

Teraz, gdy minęły bezpowrotnie horrorarne lata okupacji, gdy Niemcy hitlerowskie łęg zdewgotane, gdy ryjemy w wolnej Polsce dręgi obficie prelanej krwi istnienia polskiego, nam miedzierny szkolnej zdaje się, że przesławiania jakich doma-walimij od bestialstkich Niemców, to sen. Leś nie, to nie był sen. Po gdyby był sen, to byłiby nasi hochami prof-sorowie, którzy dręgi temu byłho, że włesali do duse na-szych iusie to usłay matelid sig w oborach komunistaj-jnych, gdzie w obroutny sporob zostali pomordowani, to byłiby nasi koledry, którzy na to byłho, że wtapano ich w podzemnikami do nanki matelid sig również w tych oborach, w których teraz ciatr musiwa ich prochy.

O! na musze zostanz w mojej pamięci to lata teroru, i na zawsze w sercu moim porostanie nieważnie do Niemców, tych zatawion w ludzkim ciele.

Tuż przed wojną choditem do prywatnej klasy gimna-zjum im. J. J. Kranczkiego w Białej-Podlaskiej.

Leś przyszedł woję i rambuzt szotę. Smutna to była chwila, gdy do naszej klasy wszedł p. dyrektor Januron i powiedział: „Człapcy! musimie jechać do domu, gdyż woję rambuzt szotę. Gdy domawiał tych stów, woyruj dybuchugłimij ptarem. Janurajntem tu try w ouach dyrektora, który chęge nar powięnyj powiedział: „Nie musimie się po wojnie obaczuyij z naszym. Leś to nas nie uspochoito. Z ptarem przelawatem na porę-g-nanie zgh kolegom i drugo, drugo iuskatem ich dtonie. Gdy woiatem do Łowca, do mojej rodzinnej orady, postanowitem nie trawić czasu, lecz w dobrzym cizeju weryj się. Leś wiedely mi miatem woytchich knigich;

ponadto zaczęło mówić, że „itak nie z tej nauki, bo Niemcy już nigdy Polski nie opuszczą”. Lecz ja bym poprzednio nie posiadał wiary, wstanie, że mój starszy brat mówił, że panowanie „straszak” w Polsce obywateli nie potrafi. Mimo to przez dwa lata nie zaglądałem do gazet do krzyżki. Wtedy nie miałem też czasu na to. Miałem bowiem pomagać rodzicom przy gospodarstwie. Jedynakie zaczęło mówić rodzicom, że myśli o nauce nie rezygnuje. Niekiedy po wejściu, ale później do szkoły. Lecz pewnej niedzieli rozmawiając z p. Doroszyńskim kierownikiem szkoły powracając w Łomżach, doświadczyłem się od niego, że zamierza zorganizować tajne nauczanie. Już zorganizował on je u siebie w domu. Tak więc z pomocą moją w 1942 roku zaczęto chodzić do tej szkoły. Opierając się chodzący jeszcze wtedy dzieńami. Liczba to była mała. Najgorzej było z użyciem krzyżki. Jeśli chodzi o mnie, to urokiem je w zamiataniu pod kosulę. Naukę samouczącą się o godz. 8 rano, a kończąca się o godzinie 1. p. p. Przyjeżdżałem do domu, zbierałem krzyżki i zwracałem się do pracy przy gospodarstwie. Lekcje odbywały się zawsze w nocy. Mianowicie krzyżki się zaczęły z wieczora, a przespawany się ze dwie godziny wstawałem, zamykając się w sypialni i niedługo przed krzyżką do rana. Wtedy nikt mi nie przeszkadzał, gdyż wszyscy spali. Tylko matka niekiedy budziła się i mówiła: „Feliu, nie morderuj się, idź spać”. Pożyczkowo zaczęło mi być przygotowywać się do tego systemu pracy. Lecz z czasem przemyślałem się. Tak wyglądał mój plan. Ale na wiosnę moje warunki do nauki jeszcze bardziej pogorszyły się. „Zostaw odcy” bowiem zaczął żądać mego starszego brata. Teraz już nie możemy w domu ani krzyżki przynosić, ani lekcji odbywać. Niemniej

konsem pojawiali się u nas Niemcy: przeprowadzali takie rewizje, że wprost całym domem stawiali, do góry nogami.

W konsem pomyśle do tego, że i ja nie mogłem w domu uciekać. Decz nie zapomniałem chodzić do „szkoly”. Chodziłem już teraz wprawdzie w ciemny dzień, lecz chodziłem. Tyżkomy jednak w ciemnej szare, że nas „wzięli”. Nieraz siedziemy przy stole i smutnym wystrachu p. Kierownika, gdy wtem dają znać, że przyjechali „gestapowcy”. Wtedy chowamy krzesła pod kanapę i rafa i robiegamy się gdzie kto może.

Pewnego dnia, gdy wracalem do domu z „szkoly” z piernym krowkiem, stryżę ze sobą: „Welt! Hände hoch!” Oględam się i widzę w jednej z bramnych ulic „gestapowców”. Chwiałem uciekać, lecz nie było gdzie. Pot krótko wystrępił mi na czoło.

Wtem konsem w zasadzie krzesła, a ponadto bytem przez nich ponudzany. Gestapowcy zbliżyli się do mnie i zaczęli dokonywać. Gdy im pokazalem kartę rapor-tową, jeden z nich przetrząsnął ją uderzył mnie w twarz i kazał iść z nimi na posterunek policyjny. W drodze jednak skorzystałem z sprzyjających okoliczności i uciekłem. Od tej pory zapomniałem chodzić do „szkoly”. Jedynakże miatem już przewidziany klasę drugą i trzecią. To też pewnego dnia wybrałem się do Bielskiej-Pollastkiej, gdzie przed „Tajnym Komitetem” złożyłem oświadczenie i otrzymałem pozwolenie do klasy ciemnej. Było to w maju 1944r. Pominiętą front zbliżał się myś-him krowkiem, więc na tym skończyłem moje edukacje za chupante.

Lajawski Feliks.